

Dariusz Kulesza  
Uniwersytet w Białymstoku  
ORCID: 0000-0002-1250-6696

## Rysa w labiryncie. *Ruchome święta* Krzysztofa Kuczkowskiego i poezja chrześcijańska

Przyzwoitość nakazuje napisać o stanie badań dotyczących poezji Krzysztofa Kuczkowskiego, ze szczególnym uwzględnieniem recepcji tomu *Ruchome święta*<sup>1</sup>. Nieprzyzwoitość prowokuje: przecież na temat wierszy redaktora naczelnego „Toposu” publikują głównie autorzy, którzy razem z nim tworzą konstelację sopockiego dwumiesięcznika<sup>2</sup>. A omówienia *Ruchomych święt*, niepozbawione entuzjazmu<sup>3</sup> i erudycji<sup>4</sup> przede wszystkim – wprost lub pośrednio – zapraszają do lektury, unikając jej, chociaż do zdania Wojciecha Kassa mówiącego o tym, że *Ruchome święta* są „o biednym chrześcijaninie patrzącym na epokę, którą znamionuje rozpad najważniejszych dla

- 1 Zob. K. Kuczkowski, *Ruchome święta*, Sopot 2017. Wszystkie cytaty z tomu według tego wydania. Lokalizacja w tekście.
- 2 Zob. na przykład P. Dakowicz, *Animula w krainie zwierciadeł. O tomie „Dajemy się jak dzieci prowadzić nicości” Krzysztofa Kuczkowskiego*, [w:] tegoż, *Helikon i okolice. Notatki o poezji współczesnej*, Sopot 2008 albo W. Kudyba, *Krzysztof Kuczkowski. Poszukiwacz duchowości*, [w:] tegoż, *Generacja źle obecna*, Sopot 2014.
- 3 <http://latarnia-morska.eu/ru/z-dnia-na-dzien/2615-%E2%80%99Eruchome-%C5%9Bwi%C4%99ta%E2%80%9D-krzysztofa-kuczkowskiego> [dostęp 24.10.2018].
- 4 <http://pisz.wm.pl/438618,Wojciech-Kass-poleca-quotRuchome-swietaq-Krzysztofa-Kuczkowskiego.html> [dostęp 24.10.2018]. Pełniejszą informację na temat omówień poezji K. Kuczkowskiego można znaleźć pod adresem <http://kuczkowski.topos.com.pl/>. Szczególniej uwadze polecam wypowiedź Janusza Drzewuckiego dotyczącą arcydzielnosci cyklu wierszy na Wielki Tydzień z tomu *Ruchome święta*: [http://www.topos.com.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=789:janusz-drzewucki-o-ruchomych-swietach-krzysztofa-kuczkowskiego&catid=25&Itemid=101](http://www.topos.com.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=789:janusz-drzewucki-o-ruchomych-swietach-krzysztofa-kuczkowskiego&catid=25&Itemid=101) [dostęp 19.11.2018].

niego wartości duchowych”<sup>5</sup>, nie tylko ze względu na getto, Polaków, Czesława Miłosza i Jana Błońskiego<sup>6</sup>, przyjdzie jeszcze wrócić.

Przyzwoitość nakazuje wprowadzić poezję Kuczkowskiego w kontekst nazwisk, zbudowany ze wskazanych przez poetę i rozpoznanych podczas lektury twórców. Nieprzyzwoitość kusi: przecież rozpoznani i wskazani to Herbert<sup>7</sup>, Różewicz<sup>8</sup>, a zwłaszcza Miłosz<sup>9</sup>, zatem nie tyle definiujący

5 Tamże.

6 Zob. C. Miłosz, *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*, [w:] tegoż, *Poezje wybrane*, postł. Autora, Kraków 1996, s. 82. Pierwodruk: C. Miłosz, *Ocalenie*, Warszawa 1945 oraz J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 2008. Pierwodruk tytułowego eseju: „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 2.

7 W debiutanckiej *Prognozie pogody* K. Kuczkowski napisał między innymi: „poezja jest rachunkiem z niepewności i niepokojów [...]. Jednocześnie to ciągłe przekonanie, że niezwykle istotny jest szeroki kontekst kulturowy; jeżeli kontynuacja literackich osiągnięć poprzedników to nie tylko tych z ostatnich lat dwudziestu”. K. Kuczkowski, *Od autora*, [w:] tegoż, *Prognoza pogody*, Warszawa 1980, s. 6. Czytam ten fragment nie tylko ze względu na wpisany w nazwę „Toposu” etos, ale także w związku z pewną symptomatyczną wypowiedzią Herberta: „Wydaje mi się rzeczą absolutnie niezbędną dla każdego twórcy, aby starał się wypracować swój aktywny stosunek do tradycji, możliwie do całej tradycji, a nie tylko jednego pokolenia, co często czynią młodzi poeci, którzy z lubością pokazują język swoim poprzednikom, zapominając o Homerze, Aj-schylosie, Horacym, Dantem i Szekspirze”. Z. Herbert, *Rozmowa o pisaniu wierszy*, [w:] tegoż, *Poezje wybrane*, Warszawa 1973, s. 5–19. Przedruk: Z. Herbert, *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*, zebrał, oprac. i notami opatrzył P. Kądziała, Warszawa 2001, s. 53. Sprawa związków Kuczkowskiego z Herbertem, Różewiczem i Miłoszem powróci.

8 Najciekawsza w relacji Kuczkowski – Różewicz wydaje mi się kwestia głodu, głodowania, głodomora, a więc także Kafki. O głodzie/głodach Kuczkowskiego pisał zarówno Dakowicz (zob. tenże, *Animula w krainie zwierciadeł*, dz. cyt., s. 215, 220), jak i Kudyba (zob. tenże, *Krzysztof Kuczkowski*, dz. cyt., s. 104). W *Ruchomych świętach* znajduje się i taki fragment, pochodzący z wiersza *Tryb powtarzania*: „Patrz i pamiętaj. Przeniesie głód do oka./ Swoim głodem nakarmisz pół miasta” (s. 19).

9 Nie chodzi wyłącznie o motto ani o wiersz *Przypis (do Miłosza)* (s. 22). Chodzi także o kompozycję tomu, dialogującą z Miłoszem. Ostatni wiersz *Ruchomych święt*: [Kołyśz się kołyśko...] (s. 52) brzmi i zdaje się pełnić podobną funkcję jak *Jasności promieniste* zamykające Miłoszowe *To*. Kuczkowski, upraszczając przekaz, oczyszcza egzystencjalne przesłanie całej książki, sięga po eschatologiczne pocieszenie, które nas wszystkich dotyczy. Zob. C. Miłosz, *Jasności promieniste*, [w:] tegoż, *To*, Kraków 2000, s. 99. Jakby tego było mało, wiersz przedostatni *Ruchomych święt*: *Orfeusz śmiejący się*. Z „*Rozmyślań o dwóch sztandarach*” św. Ignacego Loyoli (s. 51) zawiera odwołanie do księdza Baki, który ma swoje miejsce w *Wierszach ostatnich* Miłosza. Zob. C. Miłosz, *Na cześć księdza Baki*, [w:] tegoż, *Wiersze ostatnie*, Kraków 2006, s. 72. Kluczową, komediowo-eschatologiczną rolę w liryku Miłosza odgrywają muchy, a właściwie „muchy”, które nie są bez znaczenia w tekście Kuczkowskiego odwołującym się do *Księgi Daniela*, do opowieści o Zuzannie i starcach (zob. Dn 13), zatytułowanym *Muchy*, kończącym się zdaniem: „Po zapłaceniu rachunku/ sędziowie obchodzili ją tyle/ co zeszlorczone muchy” (s. 47).

autora *Tlenu* wybór, ile obowiązkowy zestaw najwybitniejszych polskich poetów XX i XXI wieku. Natomiast pozostali to po prostu znajomi<sup>10</sup>.

Przyzwoitość skłania do świętowania 25-lecia „Toposu”. Nieprzyzwoitość deklaruje: może to nie jest moje pismo (to jest pismo Krzysztofa Kuczkowskiego), ale to jest moja poezja, i ta, którą publikuje się na jego łamach (z naturalnymi, wynikającymi z niemożności akceptowania wszystkiego, wyjątkami), i ta, która wypełniła antologię *Konstelacja Toposu*<sup>11</sup>, i ta, którą Krzysztof Kuczkowski zatytułował *Ruchome święta*. „Moja” oznacza, że poezja ta nie tylko odpowiada mi jako wiarygodny estetycznie liryczny komunikat, ale stanowi ważną część historycznoliterackiej diagnozy dotyczącej stanu polskiej literatury dzisiaj.

Problem polega na tym, że wiersze Kuczkowskiego, bo na nich się skupię, stanowią ważną część wspomnianej diagnozy, niewystarczająco spełniają w niej rolę, do jakiej wydają się być powołane. Z jednej strony satysfakcjonowany czytelnik, a z drugiej nieusatysfakcjonowany historyk literatury o ambicjach krytyka literackiego czytającego poezję także po to, by rozpoznając jej stan, sugerować pewne rozwiązania.

Ta autoprezentacja ma usprawiedliwić nieprzyzwoitość i pozwolić przejść do lektury. Ale zanim do tego dojdzie, jeszcze jedno przyznanie się do winy. Źródłem nieprzyzwoitości jest potrójna frustracja. Po pierwsze: frustruje mnie dechrystianizacja polskiej kultury, ponieważ dekonstruuje tożsamość Polek i Polaków. Po drugie: frustruje mnie to, że poezja „Toposu”, za którą odpowiedzialnym czynię niniejszym redaktora i poetę Krzysztofa Kuczkowskiego, nieprzyzwoitość raz jeszcze, chociaż wydaje się

10 W tym wypadku nieprzyzwoitość panować nie będzie, dlatego biorąc pod uwagę, że wiele z przywołanych przez Kuczkowskiego w tomie postaci to osoby, które nie żyją, ograniczę się do wymienienia wszystkich zapisanych z imienia i nazwiska, którym wiersze są dedykowane: Wojciech Kass, Jacek Napiórkowski, Artur Fryz (1963–2013), Feliks Netz (1939–2015), Przemysław Dakowicz, Jerzy Górzeński (1938–2016), o. Jacek Salij, Małgorzata i Bogusław Wróblewscy. Ostatnie dwie osoby to redaktor naczelny „Akcentu” i jego żona. Wyjaśnienie Krzysztofa Kuczkowskiego, za które bardzo dziękuję: „dedykacja wzięła się stąd, że znalazłem się na Roztoczu dzięki zaproszeniu «Akcentu», śniadanie jadłem w «Przystanku...», i tam byłem świadkiem przygotowań do wesela, wiersz szkicowałem w hotelu w Szczepreszynie (stąd datowanie)” (zob. s. 48). Ponadto w tomiku jest wiersz *Z Szekspira*, zatytułowany *Liście liście liście...* (s. 16), dwa wspomniane już utwory, czyli *Przypis (do Miłosza)* (s. 22) oraz *Orfeusz śmiejący się. Z „Rozmyślań o dwóch sztandarach” św. Ignacego Loyoli* (s. 51). Pojawiają się bokserzy: Tomasz Adamek i Witalij Kliczko: *Adamek vs Kliczko* (s. 12). Ekspozowane przez Kuczkowskiego tomikowe personalia zamyka wymieniony tylko z imienia Sławek (1975–2009), któremu dedykowany jest wiersz *Biegnij, leć* (s. 11).

11 Zob. *Konstelacja Toposu. Antologia poezji*, wybór i układ treści P. Dakowicz, W. Kudyba, red. K. Kuczkowski, posł. J. Ławski, Sopot 2015.

predestynowana do tego, by dechrystianizacji się przeciwstawić, nie dość o naszą traconą tożsamość chce się upominać. A jeśli już się upomina, to nie tak, jak – moim zdaniem – powinna to robić. I pewnie na tym polegałaby istota mojej frustracji, gdyby nie jej postać trzecia. Najbardziej irytuje mnie to, że wciąż miewam wątpliwości, jak polska poezja powinna brać udział w sporze o to, kim dzisiaj jesteśmy. Nieprzyzwoitość, mam nadzieję, ostatnia: czytam *Ruchome święta* Krzysztofa Kuczkowskiego po to, by radzić sobie z wszystkimi wymienionymi frustracjami. Zwłaszcza z tą ostatnią. A pisząc zupełnie serio, wyznaję: czytam *Ruchome święta* dlatego, że tomik ten wydaje mi się szansą na określenie, jakiej poezji dzisiaj: w dechrystianizowanej, postsekularnej i ponowoczesnej Polsce potrzebujemy. (Z)definiowanie tej poezji wymaga określenia, jak i jaką rzeczywistość ma ona ewokować.

#### Motto

Oby do naszej mowy wróciła rzeczywistość.  
To znaczy sens, niemożliwy bez absolutnego punktu odniesienia.

Czesław Miłosz, *Traktat teologiczny*, 2002 (s. 5)

U źródeł dzieła Miłosza jest inny cytat: „Poezja to namiętna pogoń za rzeczywistością”<sup>12</sup>. Jaką rzeczywistość w *Ruchomych świętach* złapał Krzysztof Kuczkowski? Jaki nadał jej sens, albo jaki jej sens rozpoznał i zapisał? Do ustalenia pozostaje jeszcze absolutny punkt odniesienia, ponieważ w wierszach redaktora naczelnego „Toposu” nie da się go uniknąć.

## Człowiek i centrum

W centrum ewokowanej przez poezję Kuczkowskiego rzeczywistości jest człowiek, osoba ludzka, bardzo często skonkretyzowana, rozpoznawalna z imienia i nazwiska, ale równie dobrze mógłbym napisać, że gąszcz postaci zaludniających *Ruchome święta* to przedstawiciele gatunku *homo sapiens*, współcześni raczej niż odwieczni, niekoniecznie chrześcijańscy, skoro tekst kwestii tej dotyczy, poza tymi, których ujawniona tożsamość, biorąc pod uwagę rzeczywistość pozatekstową, zdaje się na to wskazywać. Raczej

12 Są to słowa O. Miłosza. Zob. C. Miłosz, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwosciach naszego wieku*, Warszawa 1987, s. 25.

spersonalizowany chaos niż personalny ład? Przede wszystkim świadomość tego, że jedyną wiarygodną perspektywą, jaką dysponujemy, jest to, że jesteśmy ludźmi: zindywidualizowanymi w takim samym stopniu, jak przynależącymi do wspólnot, grup czy zbiorowości, które nas skutecznie determinują. A jakby tego było mało, każdy z nas stanowi część przekraczającego nas porządku, a mówiąc wprost: jesteśmy stawką w grze rozgrywanej w nas, poza i ponad nami. Chcąc czy nie, bierzemy w niej udział. Nie jest to ani gra komputerowa, ani polityczna rozgrywka, ani nawet globalna konfrontacja o panowanie nad światem, a przynajmniej w zatrudniającej nas korporacji. Święty Paweł mówi o niej tak: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich” (Ef 6, 12). Być osobą w poezji Krzysztofa Kuczkowskiego, być tej poezji postacią kodowaną i dekodowaną jako liryczny bohater czy nawet liryczny podmiot, oznacza brać udział w walce nie „przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom”. Innego wyjścia w tej poezji nie ma.

Nie zmienia to faktu, że formuła o byciu w centrum fałszuje miejsce osoby w poezji Kuczkowskiego. Człowiek bowiem nie zajmuje w niej pozycji centralnej, a uwaga ta nie jest czyniona po to, by w centrum wierszy autora *Prognozy pogody* wprowadzić Boga *Biblii*, czyli najpierw Żydów, potem chrześcijan, a finalnie wszystkich przedstawicieli gatunku *homo sapiens*. Człowiek jest w centrum poezji Kuczkowskiego jako najbardziej wiarygodne źródło wiedzy o rzeczywistości, której część stanowi. Najbardziej wiarygodne, bo nasze: gatunkowo rozpoznawalne i identyfikowalne, ograniczone poznawczo, ale fundujące epistemologię, którą najłatwiej nam zaakceptować, niezależnie od wpisanych w jej naturę, naszych, błędów. W tym znaczeniu człowiek zajmuje w poezji Kuczkowskiego centralne miejsce, ale równie dobrze można go opisać jako kogoś, kto funkcjonuje na peryferiach tej poezji, na jej (skoro była epistemologia) ontologicznych i aksjologicznych marginesach.

Ontologiczne marginesy biorą się stąd, że jeśli nawet to, co u Kuczkowskiego istnieje, nie ma racji bytu bez człowieka, i tak istnienie samo w sobie okazuje się suwerenną i niepodległą człowiekowi Tajemnicą. Jesteśmy częścią tego, co jest, ale nasza bezradność wobec rzeczywistości skazuje gatunek *homo sapiens* na marginalizację motywowaną poznawczą indolencją. Poza tym, jeśli walka rozgrywa się „przeciw Zwierzchnościom”, to niezależnie od naszego w nią zaangażowania, zarówno biernego – ofiara, stawka – jak i czynnego – uczestnik (mimowolny lub świadomy) – biorąc

pod uwagę tożsamość bytów w niej uczestniczących oraz skalę opisywanej przez św. Pawła konfrontacji, możemy traktować ją (nawet niesprawiedliwie, czyli umniejszając swoje znaczenie, niewątpliwe z punktu widzenia Bożej Miłości) jako marginalizującą każdego z nas równie skutecznie jak wspomniana poprzednio niewiedza.

Aksjologiczne marginesy są równie ambiwalentne jak centralne miejsce człowieka w poezji Kuczkowskiego. Z jednej strony nie sposób przecenić wartości każdego z nas, jeśli opisuje się ją z perspektywy Boga, który kocha, ale Kuczkowski eksponuje inny punkt widzenia, mniej emocjonalny, ale w zamian mobilizujący raczej niż demobilizujący do walki, której stawka – i na tym polega istota aksjologicznego marginesu – przekraczając los, czyli zbawienie każdego z nas, jednak w swoich ostatecznych konsekwencjach dotyczy przecież i naszego losu, i naszego zbawienia.

Wygląda więc na to, że poezja Krzysztofa Kuczkowskiego nie tyle stawia człowieka w centrum ewokowanej przez siebie rzeczywistości, ile świadoma skazania na personalistyczną perspektywę, dostępną nam w naturalny, przyrodzony sposób, stosuje ją wobec konfrontacji Dobra i Zła, rozpoznawanej na sposób św. Pawła, dotyczącej każdego z nas, angażującej świadomie niewielu. Opisywanie tej konfrontacji, umieszczanie w jej kontekście opowieści o ludziach i świecie nie jest jedynym znakiem Transcendencji determinującej to, co Kuczkowski pisze. Ale jest to jej znak najważniejszy.

## Czas i sens

Heideggerowskie bycie-ku-śmierci to najbardziej chyba popularna formuła filozofii egzystencjalnej opisującej nasze życie. Eksponuję ją także dlatego, że ten fragment tekstu równie dobrze mógłbym zatytułować *Bycie i czas*<sup>13</sup>, co w oczywisty sposób, ponownie, odsyła do myśli Martina Heideggera. Bardziej mnie jednak interesują nie tyle formuły czy filozofie, ile praktyczne, tekstowe propozycje, jakie w związku z naszym byciem w czasie Krzysztof Kuczkowski zapisał w *Ruchomych świętach*. Kwestii tej dotyczą trzy pierwsze teksty tomu: *Ktoś Inny*, *Piszesz: Holden Caulfield* oraz *Biegnij, leć*. Każdy z nich skonstruowany został na tej samej zasadzie, w której kluczową rolę odgrywa skonkretyzowana za sprawą imienia i nazwiska, ewentualnie samego imienia, perspektywa personalistyczna, zastosowana

13 Zob. M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł., przedmową i przypisami opatrzył B. Baran, Warszawa 1994.

po to, by ujawniać reguły naszego bycia w czasie istotne o tyle, że naszemu istnieniu nadające sens.

Wojciech Kass krwawi<sup>14</sup>. Z tego, co wiem, poetom piszącym wiersze to się po prostu zdarza. Kuczkowski co najmniej równie bezwzględnie jak ja w poprzednim zdaniu wykorzystuje tę sytuację, by dzięki niej napisać o cyklach wegetacji (zob. s. 7), o umieraniu, które „jest robieniem/ miejsca życia” (s. 7), o trumnie, która staje się kołyską (zob. s. 7 i 52), o marcu, kiedy „Pomiędzy brzożami przekwitają kępy śniegu” (s. 7). Wszystko byłoby wyłącznie biologicznie motywowaną konsolacją, gdyby nie tytułowy Ktoś Inny. On „Jest jak lampa świecąca./ Usiłuje zawiązać czerwone wstążki/ wypływające z rękawów koszuli./ Śpiewa” (s. 7).

Najłatwiej byłoby w tym miejscu przywołać przypowieść o pannach mądrych i głupich, czyli rozsądnych i nierozsądnych (zob. Mt 25, 1–13), ale ciekawsze wydaje mi się to, że Ktoś, kto się zbliża, jest Inny od porządku wegetacji, od przemienności pór roku, a nawet życia i śmierci, porządku biologii spuentowanego w ciągu cytowań przez oryginalną, ale wstrzeźmięzliwą metaforę przekwitającego śniegu. Ten Ktoś jest Inny od biologii, ale także od tego, co warunkowo można by nazwać restrykcyjną ortodoksją. Gdyby tak nie było, rozpoznawanie w czerwonych wstążkach wpływających z rękawów koszuli rekwizytu mającego chronić przed złym okiem<sup>15</sup> byłoby błędem. Ktoś Inny usiłuje czerwone wstążki zawiązać, co może być interpretowane jako znak Jego panowania nad tym, co bywa traktowane jako trywialny lub niebezpieczny zabobon.

Ostatnie słowo wiersza: „Śpiewa”, studzi spory i pozwala na lekturę syntetyzującą (biologię i ortodoksję), uniwersalizującą przekaz, ponieważ śpiew chciałbym traktować jako odwracający proces demuzykalizacji, powrót muzyki sfer, powrót ładu utraconego za sprawą grzechu pierworodnego i spowodowanego nim cierpienia, które zadajemy sobie nieustannie z intensywnością przekraczającą konsekwencje upadku pierwszych rodziców. W końcu czas już przecież na ucztę weselną, ponieważ pojawił się Pan Młody<sup>16</sup>.

Dedykowany Jackowi Napiórkowskiemu wiersz *Piszesz: Holden Caulfield* odsłania sens naszego bycia w czasie dużo bardziej chrystologicznie

14 „Wciąż krwawię i jeszcze do końca nie/ opuściłem przestrzeni które mnie miały” (s. 7).

15 Zob. G. Herling-Grudziński, *Don Ildebrando*, [w:] tegoż, *Don Ildebrando*, Warszawa 1997. Tekst ten przywołuję nie ze względu na czerwone wstążki, ale z powodu „złego oka”.

16 W przywoływanej już przypowieści Mt (25, 1–13) postać pana młodego zapisywana jest małymi literami.

niż liryk *Ktoś Inny*. Banalnie dotkliwy punkt wyjścia: remont, jest tu okazją do przejmującego ze względu na oczywisty z punktu widzenia wiersza, a przecież z reguły niedostrzegany związek między naszym *hic et nunc* i Ofiarą Krzyża.

Remont goni remont a ty  
 piszesz i piszesz choć od tego  
 pisanie nic na lepsze nie  
 zmienia się i nie zmieni.  
 Oczy zepsują się i będą  
 przeciekać przez nie obrazy  
 palce tłukące w klawiaturę  
 zamieniają się w młotki  
 i zaczną szukać gwoździ.  
 Gwoździe rozglądać się  
 będą za krzyżem. Krzyż  
 za ciałem. Ciało za  
 duszą. Dusza za mieszkaniem  
 a mieszkanie w remoncie  
 więc piszesz (s. 8)

Trochę banału albo przygotowanie do lektury: Tak samo jak *Ktoś Inny* nie był wyłącznie dla Wojciecha Kassa, tak wiersz *Piszesz: Holden Caulfield* w naturalny sposób (odpowiedź na list, dedykacja) nie został napisany ani tylko dla Jacka Napiórkowskiego, ani nawet przede wszystkim dla artystów, bo „palce tłukące w klawiaturę/ zamieniają się w młotki”, które nie tylko skutecznie obsługują struny fortepianów i pianin, ale także remonty naszych domów, piwnic czy garaży.

Pisząc swój wiersz prozą, Kuczkowski mógłby wysłać Napiórkowskiemu na przykład taki list: Kochany Jacku, remont to jedna z życiowych niedogodności, które kategorycznie i na długo pozbawiają nas złudnego zadowolenia w świecie. Dlatego remonty są nie do zniesienia, chociaż – głównie z powodu naszych żon – wydają się nieuchronne. Byłoby przesadą nazywać je krzyżem naszym codziennym już z tego powodu, że odbywają się co lat kilka, ale czy nie widzisz związku między gwoździem wbijanym w ścianę, kolejnym, a zwłaszcza tym, którego używasz jako domorośły stolarz, z gwoździami łączącymi deski zbijane na krzyż? Czy nie przekraczasz wtedy remontowania domu, czy nie zaczynasz remontować siebie? Czy każda dolegliwość, także tak powszechna jak remont, nie jest szansą, żeby bardziej być, żeby przypomnieć sobie nawet o duszy, żeby zatęsknić za pisaniem i pisać o remoncie, o niedogodnościach, o sobie, o nas?



Poezja jest także po to, by oszczędzić przyjaciołom podobnych listów.

Kuczkowski, w odróżnieniu ode mnie, potrafi bardzo adekwatnie dopasować wiersze do listów swoich przyjaciół, do ich sytuacji. Krwawiącemu poecie opowiada o panteistycznym niemal łądzie i o pitagorejskiej muzyce sfer, naznaczając swoją opowieść tajemniczym Kimś Innym. Umęczonego remontem redaktora naczelnego, pisarza i tłumacza pociesza, przypominając o użyteczności życiowych utrudnień. A wszystko to koi nie tylko adresatów wierszy, ale także przygodnego czytelnika. Zaznaczyć jednak trzeba, że ukojenie ma wartość dzięki temu, że będąc adresowane do konkretnych osób, odsłania reguły funkcjonowania w świecie i w czasie każdego z nas. Wystarczy krwawić i remontować. Wystarczy żyć, ale w tym momencie żarty się kończą, jeśli kiedykolwiek się zaczęły, ponieważ kolejny wiersz *Biegnij, leć* przypisany został Sławkowi, który zmarł w wieku 34 lat.

Kuczkowski więcej w tym tekście pisze o sobie, o swojej winie, o tym, kto przeszkadzał mu w odwiedzaniu chorego Sławka niż o umieraniu i związanym z nim sensie, tak skwapliwie i skutecznie odkrywanych w lirykach dedykowanych Kassowi i Napiórkowskiemu. Sens pojawia się w finale, „Rok później” (s. 11), i zawiera go „myśl radosna: śmierć nadaje życiu sens...” (s. 11). Co to znaczy? Jeśli znaczy to cokolwiek. Komu ta myśl ma pomóc? Sławkowi, który od roku nie żyje, czy temu, który obiecywał go odwiedzać i obietnicy nie dotrzymał?

Jest czas tworzenia, czyli krwawienia, jest czas codziennych życiowych niedogodności takich jak remont. Kuczkowski pisze o nich tylko po to, by odsłaniać sens naszego bycia w czasie. Docelowo jest to sens chrześcijański, chrystologiczny, podawany niekiedy tak, jakby prawda, że stworzenie świadczy o swoim Twórcy, wciąż była użyteczna, ale głównie w taki sposób, by sens naszej egzystencji zapisany był w soterycznym doświadczeniu Krzyża. Pozostaje jeszcze zapytać Kuczkowskiego, co ma do powiedzenia, gdy jego poezja staje wobec doświadczenia nieuchronnego, ale także granicznego, wobec doświadczenia śmierci.

Rok później

myśl radosna: śmierć nadaje życiu sens...

...więc biegnij do śmierci. Biegnij bracie za śmierć.

Dalej. Leć. (s. 11)

Skoro mowa o czasie, nie sposób przegapić i roku, który od śmierci upłynął, i czasu, który został wpisany w graficzną przerwę między zamykającymi wiersz dystychami. Czas niezbędny jest po to, by śmierć nie była wyłącznie doświadczeniem, które boli. Ta podejrzanie okrągła myśl o tyle

związana jest z tekstem, o ile mówiący w nim podmiot, narrator liryczny czuje się winny wobec Sławka, który umarł, winny z powodu ulegania Pani Błędownskiej (zob. s. 11), temu, kto kusił, „kto wkładał kamienie do torby podróźnej./ Zawiązywał rękawy ubrań” (s. 11). To ja: podmiot, narrator, osoba, to ja: Krzysztof Kuczkowski nie przyjechałem, nie odwiedziłem, ale moja osobista niewierność, moje osobiste zaniedbanie, moja osobista wina, która dotknąć mogła umierającego Sławka, która dotknęła mnie, pozostając moją własną, jest także porażką w zmaganiu „przeciw Zwierzchnościom”, ale o tym już pisałem.

Śmierć nadaje życiu sens (zob. s. 11)? Najpierw jest myśl, a zwłaszcza związana z nią radość. Potem jest jeśli nie zrozumienie, to konsekwencja myśli radosnej, czyli zdanie: „biegnij do śmierci” (s. 11). Zdanie niezrozumiałe, a wręcz absurdalne, bo gdyby ono kończyło wiersz, oznaczałoby zachętę do samobójstwa. Nie w tym rzecz. Masz biec „za śmierć” (s. 11). Gdzie? „Dalej” (s. 11), czyli nie tutaj. Tam, gdzie można dolecieć. Tam, gdzie się lata? Gdzie latają anioły? Nie posuwajmy się zbyt daleko. O aniołach wiemy na pewno, czyli z nauki Kościoła, tylko tyle, że są stworzeniami osobowymi i nieśmiertelnymi, duchami czystymi obdarzonymi rozumem i wolną wolą<sup>17</sup>.

Bycie w czasie oznacza w poezji Kuczkowskiego nie tylko odślanianie sensu, który docelowo nie może być rozpoznany jako inny niż chrześcijański. Bycie w czasie oznacza w tej poezji wychylenie poza czas. W Miłoszową drugą przestrzeń<sup>18</sup>, w jasności promieniste<sup>19</sup>, by nikogo nie urazić religijnym słowem „niebo”, które może się tu pojawić dlatego, że to, co w wierszach redaktora naczelnego „Toposu” naznaczone jest sensem, nie bierze się z intelektualnej spekulacji ani z poetyckiego natchnienia, ale z wiary. Teksty Kuczkowskiego wierzą w Pana Młodego z przypowieści o pannach roztropnych i nierozsądnych tak samo, jak wierzą w Krzyż i zbawienie każdego z nas, które się na Krzyżu dokonało. I właśnie ta wiara nadaje sens naszemu byciu w czasie, które Kuczkowski w swojej poezji opisuje.

## Czas i bezsens

Czas i bezsens, czyli czas i „nic”, pisane – ewentualnie – wielką literą, by wskazać nie tyle owego „nic” manichejskie znaczenie, ile osobowy (?), a w każdym razie lucyferyczny aspekt bezsensu wpisany w porządek

17 Zob. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, s. 86.

18 Zob. C. Miłosz, *Druga przestrzeń*, Kraków 2002.

19 Zob. przypis 9.

Zwierzchności. Wracając w obszary bezpieczniejsze lekturowo, pomijając zbyt łatwo Norwida i Różewicza<sup>20</sup>, chciałbym przypomnieć jeden z najważniejszych wierszy Herberta, w którym padają i takie słowa: „Wszystkie próby oddalenia/ tak zwanego kielicha goryczy –/ przez refleksję/ opętańczą akcję na rzecz bezdomnych kotów/ głęboki oddech/ religię –/ zawiodły”<sup>21</sup>. Tak jak opętańcza akcja na rzecz bezdomnych kotów nie oddala cierpienia, tak „*Bezpłatna Jesienna Zbiórka/ Liści 2011*” (s. 16) nie nadaje sensu aktywności jej uczestników, którzy pobili rekord, zbierając „*ponad 800 ton liści/ zapakowanych w ponad/ 35 tys. worków*” (s. 16).

pluli pod wiatr  
 pili piasek  
 połykali słowa  
 jedli niebieskie  
 zbierali liście  
 kłamali srebrzyście  
 przekopali ziemię  
 na metr w górę  
 zaczepili górę  
 o chmurę  
 sitem przesypali  
 od do  
 wyszło  
 jak obszył  
 800 ton  
 Niczego.

800 ton niczego. Przy lekturze tekstu *Liście, liście, liście...*<sup>22</sup> wystarczy mi (niewystarczający z punktu widzenia lektury całego wiersza), ujawniony kontekst Herberta i ukryty kontekst Szekspira, by napisać o bezsensie pożytecznej skądinąd aktywności (zbieranie liści). Natomiast w związku z *Duchem Starzyńskiego* celem czytania jest wskazanie „nic”, które daje się sprowadzić do polityki, a zwłaszcza do politycznie sensownej walki o władzę, wolnej od sensowności innej natury: religijnej, chrześcijańskiej,

20 Zbyt łatwo, bo Różewicz, pisząc za Norwidem, z niego, a właściwie przeciw niemu o Nic, przywołuje Lucyfera i to w przewrotnie pozytywnym, uzasadnionym kontekście. Zob. T. Różewicz, *Matka odchodzi*, wyd. 2, Wrocław 2000, s. 12. Pierwodruk: 1999.

21 Z. Herbert, *Pan Cogito*, Wrocław 1994, s. 17. Pierwodruk: 1974.

22 Wiersz opatrzone jest dopiskiem „*Z Szekspira*”, co przywołuje jeden z najpopularniejszych fragmentów *Hamleta*, pochodzący z 2. sceny aktu II, gdzie książę mówi do Poloniusza: „Słowa, słowa, słowa”, ale nie widzę powodu, by uruchamiać ten kontekst w związku ze zbieraniem liści, nawet jeśli szezleszczą tak samo jak pustka w kwestii *Hamleta*, która chociaż brzmi, jednak nie jest.

zbawczej. Krzysztof Kuczkowski, przypisując najbardziej polityczny wiersz *Ruchomych święt* Przemysławowi Dakowiczowi, potwierdza tylko, że żaden z poetów „Toposu” nie jest tak jednoznacznie kojarzony z konkretnymi politycznymi wyborami jak autor *Łączki*, która niezależnie od zrozumiałych pragnień jej twórcy nie będzie czytana ze względu na swoje związki z poetyką Leśmiana tak długo, aż nie przestanie poruszać spraw zasadniczych dla naszej narodowej pamięci i państwowej tożsamości w sposób porównywalny jedynie z wierszami Wojciecha Wencła.

Polityka nie służy poezji. W wierszu *Duch Starzyńskiego* widać to wyraźnie nie na poziomie defektów tekstu, ale na poziomie wartościowania tego, a zwłaszcza tych, którzy są w nim opisywani. Kuczkowski o uczestnikach łatwo rozpoznawalnej demonstracji pisze<sup>23</sup> tak:

dzicz wyzwolona/ [...] czerń [...]// Uwiedziona gromada/ [...]// Niosą trupie sztandary/ [...]// Przykre mają radości/ Nędzne obowiązki// [...]// Wszystko w rękach złego? (s. 17).

Ostatnie zacytowane zdanie rozstrzyga o tym, z czym i z kim w wierszu mamy do czynienia. Diagnoza byłaby zbyt okrutna i niesprawiedliwa, gdyby nie została wyrażona w formie pytania o tyle retorycznego, że nie sposób odpowiedzieć na nie twierdząco.

Chciałbym czytać *Ducha Starzyńskiego* w kontekście wiersza *Trzy mosty*, pamiętając o *Nagim sadzie* Wiesława Myśliwskiego, o zapisanej w powieści i sfilmowanej przez Ryszarda Bera ratunkowej wyprawie przez dziewięć mostów<sup>24</sup>. Przy uwzględnieniu takiego kontekstu „politycy” z tekstu dedykowanego Dakowiczowi mniej byłiby posłuszni złemu, a bardziej byłiby uwikłani w bezradność, frustrację i samotność.

Poszli za trzy mosty  
Po lekcjach na skróty  
Chłodu się najedli  
Cień im uszył buty  
Poszli za trzy mosty  
Tam gdzie wiatry wiały

23 Píše o nich, choć mówić o tym, skąd się oni wzięli, nie chce (zob. s. 17). Traktuję tę wstrzemięźliwość jako rezultat świadomości tego, że wszelkiego rodzaju inwektywy nie służą poezji w takim samym stopniu jak polityka.

24 Zob. W. Myśliwski, *Nagi sad*, Warszawa 1967. Na motywach debiutanckiej powieści Myśliwskiego, na podstawie scenariusza napisanego przez jej autora, Ryszard Ber nakręcił film *Przez dziewięć mostów* (1971), w którym kluczowy jest motyw ratowania dziecka.

Chłopcy panny chłopców  
 Panny dotykały  
 Poszli za trzy mosty  
 Wiedząc i nie wiedząc  
 Ktoś ich tam prowadził  
 Coś im mówił leżąc  
 Poszli za trzy mosty  
 Środkiem drogi z wrzawą  
 Wracali milczący  
 Stroną lewą prawą  
 (s. 26)

Wiersz opatrzony jest przypisem: „Trzy Mosty – ulica na Osiedlu Konikowo we wschodniej części Gniezna. Tytułowe mosty to w zasadzie wiadukty kolejowe. Trawiaste skarpy za ostatnim z nich bywały miejscem pierwszych doświadczeń erotycznych ówczesnych nastolatków. Tak było w latach sześćdziesiątych ub. wieku. Jak tam jest teraz, nie wiem” (s. 26).

Każdy z wybranych wierszy proponuje jakiś sens. *Liście, liście, liście...* to opętańcza akcja „na rzecz”, nie tyle bezsensowna, ile niewystarczająca, by istnienie usensownić. *Duch Starzyńskiego* ostrzega przed politycznym zaangażowaniem, którego istota polega na czynnym kwestionowaniu sensu, w jaki wierzą i jaki praktykują inni. *Trzy mosty* stają w obronie sensu najważniejszego, określającego nie tylko relacje między nami, ale przede wszystkim między każdym z nas i Bogiem. Kuczkowski nie bagatelizuje pierwszych erotycznych doświadczeń. Pisze o nich, znowu, z perspektywy złego, który prowadzi i mówi<sup>25</sup>, który doprowadza do tego, że to, co jest znakiem ostatecznej bliskości: „A tak już nie są dwojgiem, lecz jednym ciałem” (Mt 19, 6), zostaje zapisane w dwóch ostatnich wersach tekstu jako przyczyna milczenia i rozdzielania, antyteza tego, co między chłopcami i pannami powinno się stać: rozstania. To, co piszę, brzmi idealizująco, ale mam nadzieję, że jest to naturalna konsekwencja konfrontowania sensu miłości i fizycznego zjednoczenia z bezsensem wypraw za trzy mosty.

## Rzeczywistość

Powtórzę, zdaniem Wojciecha Kassa *Ruchome święta* są „o biednym chrześcijaninie patrzącym na epokę, którą znamionuje rozpad najważniejszych

25 Tekst nie nazywa złego wprost, ale kontekst całego tomu i konsekwencji, które pojawiają się w finale wiersza, minimalizują margines wątpliwości.

dla niego wartości duchowych”<sup>26</sup>. Wojciech Kass ma rację głównie dlatego, że poezja Kuczkowskiego, tak jak wiersz Miłosza o biednym chrześcijaninie patrzącym na getto, jak esej i książka Jana Błońskiego, naznaczone są poczuciem winy i współodpowiedzialności za zło, które nieustannie na naszych oczach, za naszym przyzwoleniem i przy naszym osobistym udziale dzieje się na świecie. Ujmując rzecz bardziej oględnie, powinienem ograniczyć się do następującego cytatu: *Dajemy się jak dzieci prowadzić nicości*. Taki tytuł nosi wiersz i tom poezji Krzysztofa Kuczkowskiego z 2007 roku<sup>27</sup>. Jeśli jednak spojrzymy na *Ruchome święta* z punktu widzenia Miłoszowego motto, okaże się, że to, co Wojciech Kass eksponuje, zapraszając do lektury książki Krzysztofa Kuczkowskiego, jest nie tylko niewystarczające z punktu widzenia ewokowanej w niej rzeczywistości, ale jako rzeczywistość traktowane być nie powinno. Poszukajmy rozwiązania polubownego i rzeczywistego.

Rzeczywistość wymaga sensu niemożliwego bez absolutnego punktu odniesienia. Czytając motto Miłosza, warto wziąć pod uwagę i taką ewentualność, że istnieje wyłącznie to, co ma sens. Nawet jeśli opinia tak sformułowana budzi wątpliwości ontologicznej natury. Uniknąć ich można co najmniej na dwa sposoby. Pierwszy: Czesław Miłosz pozwala nam skupić się nie na bycie jako takim w całej złożoności i obfitości jego istnienia, ale proponuje radzić sobie z nim poprzez formowanie, a właściwie formułowanie uniwersum zbudowanego wyłącznie z tego, co może być przez nas rozpoznane i opisane jako sens posiadające. Sposób ten ma w sobie i coś z eskapizmu (ratujemy się przed chaosem świata, ocalając jego sens tam, gdzie jest to możliwe), i z antropologicznej pychy (jako przedstawiciele gatunku *homo sapiens* jesteśmy w stanie powołać do istnienia świat zeterminowany przez sens: naszą ludzką rzeczywistość). Problem w tym, że sposób pierwszy zdaje się wymagać sposobu drugiego, biblijnego, łączącego Boży porządek stworzenia z równie Bożym wezwaniem do tego, byśmy czynili sobie ziemię poddaną (zob. Rdz 1, 28), co bez stosowania wobec stworzenia kategorii sensu zdaje się problematyczne. Coś jeszcze: „Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31).

26 Zob. przypis 4.

27 Zob. K. Kuczkowski, *Dajemy się jak dzieci prowadzić nicości*, Pelplin–Sopot 2007. Opublikowany w tym tomie wiersz, o którym wspominałem, nosi tytuł *Dajemy się nicości prowadzić jak dzieci*. W przywoływanej już antologii *Konstelacja Toposu* (zob. przypis 11), wiersz zatytułowany jest jak tomik: *Dajemy się jak dzieci prowadzić nicości*. Wersje z 2007 i 2015 roku (antologia) różnią się tym, że w każdej z nich pojawiająca się w trzeciej części utworu tytułowa fraza każdorazowo zapisana jest zgodnie z brzmieniem tytułu.

Przyjmując taką perspektywę, wracamy do rzeczywistości w jej tradycyjnym znaczeniu, naturalnym z punktu widzenia naszej, judeochrześcijańskiej kultury basenu Morza Śródziemnego. Rzeczywistość to całość stworzenia, wszystko, co jest, niezależnie od sporu o uniwersalia, to pełnia bytu domagająca się od nas, przedstawicieli gatunku *homo sapiens*, usensowienia, czyli takiego rozpoznania swojej tożsamości, które uwzględni niemożliwą do osiągnięcia przez nas perspektywę absolutnego punktu odniesienia: Boga.

Jak to się ma do rzeczywistości ewokowanej w poezji Kuczkowskiego? Najpierw człowiek: centralnie zmarginalizowany, by nie powtarzać tego, co o jego miejscu w poetyckim uniwersum redaktora naczelnego „Toposu” zostało już napisane. Potem Miłoszowe kryterium sensu, a w konsekwencji jego zastosowanie tam, gdzie cyklicznie odradzająca się natura oczekuje Pana Młodego, który nie jest dla niej ani Persefoną, ani nawet Korą<sup>28</sup>, ale Stworzycielem, źródłem i spełnieniem, czyli po prostu sensem. Naturze (naznaczonej sacrum w taki właśnie sposób) nieodmiennie towarzyszy kultura życia naszego codziennego, skazana na permanentny remont i bezradność dotyczącą także/zwłaszcza tych, którzy remontują swoje otoczenie (i siebie) tworząc. W tej przestrzeni o sensie decyduje Krzyż, jedyny punkt odniesienia nadający naszym codziennym wysiłkom miarę tego, co sensowne, a zatem nieuchronnie święte. Jeśli natura i kultura, to pozostaje jeszcze egzystencja, czyli bycie-ku-śmierci przekraczające jednak docelową perspektywę za sprawą nieba. Natura ma sens, będąc znakiem wiecznego życia. Najszerzej, etymologicznie i najwznioślej rozumiana kultura ma sens, odwołując się do ofiary Krzyża. Egzystencja też naznaczona jest sensem, ponieważ niezależnie od tego, kiedy i jak się kończy<sup>29</sup>, za jej nieodwołalnym horyzontem czeka ocalające ją niebo. Natura, kultura i egzystencja, zapisane w wierszach Krzysztofa Kuczkowskiego, tworzą rzeczywistość zdeterminowaną przez sens chrześcijańskiej proveniencji. Dzięki temu poezja redaktora naczelnego „Toposu” pozostaje w zgodzie nie tylko z mottem Miłosza, ale dookreśla je, identyfikując się z chrześcijaństwem, które jest zarówno matrycą cywilizacji genetycznie śródziemnomorskich, jak i wiarą w Boga, czyli wiarą w Miłość (zob. 1 J 4, 8)<sup>30</sup>.

28 Jeśli na żart można sobie pozwolić.

29 A nawet – jak wierzę – niezależnie od tego, jak przebiega, jak jest realizowana przez każdego z nas.

30 Pisząc o Miłości Boga, wolę powoływać się na 1 J niż na J 3, 16: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”.

Czy to, co w wierszach Kuczkowskiego sensu wydaje się pozbawione, tworzy rzeczywistość jego poezji? Pytanie dotyczy opętańczej akcji „na rzecz”, dzięki polityki<sup>31</sup> i erotyki, która dzieli ludzi<sup>32</sup>. Najpierw zastrzeżenie: wszyscy jesteśmy tacy sami, a opinia ta traci znaczenie dopiero wówczas, gdy przekraczając Słowo<sup>33</sup>, zapominamy, że nikt z nas nie jest bez grzechu (zob. 1 J 1, 8). Potem spostrzeżenie: sens w wybranych do lektury wierszach *Ruchomych świąt* pojawia się wówczas, gdy są one związane z konkretnymi osobami, gdy dotyczą relacji o znacznym stopniu bliskości. Podmiot mówiący nie jest ani jego nadawcą, ani tym bardziej właścicielem, chociaż artykułowanie go nie odbywa się bez jego udziału, dzięki któremu rozpoznania o zasadniczym znaczeniu dla kondycji rzeczywistości uzyskują wiarygodność dialogu między konkretnymi osobami, prowokowanego przez istotne i autentyczne wydarzenia. Natomiast bezsens pozbawiony jest twarzy. Nie ma w nim nic indywidualnego. Kuczkowski, diagnozując go, nie wskazuje osób, ale zjawiska: tak, społeczne, ale nieobarczające nikogo osobistą, konkretną winą. To ma znaczenie ze względu na zalecenie/nakaz św. Łukasza: nie sądzcie, nie potępiajcie, odpuszczajcie (zob. Łk 6, 37). I ze względu na to, że fragmenty naszego społecznego doświadczenia, pozbawione sensu, pojawiają się w poezji Kuczkowskiego nie po to, by je skazać na anateme nieistnienia, ale jako realne problemy, których istotą jest bezsensowność. Kuczkowski nie uzurpuje sobie prawa do rozwiązywania ich. On je przedstawia, konfrontując z nimi to, co rzeczywistością jest. W konsekwencji to, co sensu zostało pozbawione, może przeglądać się w tym, co sens posiada. Tylko tyle i aż tyle.

## Czas święty

Z jednej strony czas naznaczony sensem, a z drugiej czas od sensu wolny. Ponad jednym i drugim epifanijne spełnienie, czyli czas święty: liturgia, Wielki Tydzień. Z jednej strony spotkanie i dialog z konkretnymi bliskimi, poprowadzony tak, by ci, którzy uczestniczą w nim poprzez lekturę, mogli się czuć do ewokowanej w ten sposób wspólnoty zaproszeni, a z drugiej nieindywidualizowana, krytycznie, a nawet dosadnie, bezpośrednio opisywana

31 „Ciągnie dzicz wyzwolona” (s. 17).

32 „Poszli za trzy mosty/ Środkiem drogi z wrzawą/ Wracali milcząco/ Stroną lewą prawą” (s. 26).

33 „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni” (Łk 6, 37).



zbiorowość: społeczny, polityczny i obyczajowy problem z sensownością, który każdego z nas dotyczy już dlatego, że dzieje się w przestrzeni wspólnej, naszej. Natomiast wiersze dotyczące Wielkiego Tygodnia łączą perspektywę konkretnego, zindywidualizowanego doświadczenia, zapisywanego z perspektywy pierwszoosobowej, z optyką wspólnotowego „my”, pojawiającego się od *Wielkiej Soboty*. Mam nadzieję, że nie jest to wyłącznie efekt grupowego myślenia, przywołującego konstelację „Toposu”<sup>34</sup>, ale raczej liturgicznie motywowane przekroczenie granicy między prywatnością spotkania z tymi, których podmiot mówiący *Ruchomych święt* zna, i obcością tych, którzy działając, odwołują się do antytezy sensu. Jedno nie ulega wątpliwości: w wierszach Wielkiego Tygodnia z sensem problemu nie ma, ze wskazywaniem go i stosowaniem w codziennej praktyce. W Wielkim Tygodniu sens objawia się na tyle bezpośrednio, na ile umożliwia to misterium liturgii. To wystarczy, by wszystko zostało przemienione (zob. s. 31), by przez „ranę/ po gwoździu nożu włóczni cierniu” (s. 31) wylewało się „rozproszone światło marca” (s. 32) i przenikało „cały wszechświat” (s. 32). Znow chrystocentryczna soteriologia, spersonalizowana, uwewnętrzniona: „czułem to miejsce tę ranę” (s. 31), znow opowieść, którą wszyscy znamy.

Na początku było Słowo? Na początku było zwiastowanie. A jeszcze wcześniej była miłość. A jeszcze wcześniej niepokalane poczęcie. Wszystko to wpisał Kuczkowski w *Wielki Wtorek*, bo przecież spotkana w kolejce SKM, zakochana Emi, która „mówi: – *Chciałabym/ zakochać się tej wiosny*” (s. 33), to MI: Maria Immaculata, a w jej „dziecięcym uśmiechu/ jagnięcym spojrzeniu jest też słodki/ ciężar tego którego miłuje i cień/ drzewa które jest ponad/ wszelkie drzewa a także/ tajemnica ogrodu którego rośliny/ są lekarstwem na wszelkie nasze/ choroby i nędze” (s. 33).

Powrót do ogrodu, powrót drzewa to nie tylko niepokalane poczęcie Emi, ale także rezultat Krzyża. W tekstowej praktyce Kuczkowskiego najważniejsze wydaje się uleczenie strachu, uwolnienie od koguta na ramieniu (zob. 34). „*Czy pan wie że wybuchła trzecia/ wojna światowa?*” (s. 34) To pytanie wydaje mi się mniej ważne niż stwierdzenie dotyczące tego, kto je zadał: „Świat go kocha jako/ swoją własność a on dusi się tą/ miłością” (s. 34). Zresztą i tak najważniejszy jest św. Piotr i jego strach, i jego potrójne, poprzedzone paniem koguta „nie” (zob. Mt 26, 69–75). Pytanie o wojnę jest jak zaparcie się św. Piotra. Strach jest mówieniem Bogu „nie”. Lekarstwem na tę nędzę „są owoce i liście/ roślin których próżno szukać w/ atlasach botanicznych” (s. 34). Można je spotkać w ogrodzie Emi.

34 Zob. przypis 36.

Ogród Emi nie jest ogrodem Getsemani. Z ogrodu Getsemani Kuczkowski zostawił głos kusiciela, ten sam, który pytał o trzecią wojnę światową. *Wielki Czwartek* to zmaganie się z tym głosem.

*Wielki Piątek* to jedno słowo (z siedmiu wypowiedzianych na Krzyżu): „Dokonało się!»” (J 19, 30)<sup>35</sup>. Wokół niego Krzysztof Kuczkowski buduje wiersz i rekonstruuje adoracyjną liturgię Wielkiego Piątku. Całość zamykają słowa pieśni, której twórcą – kompozytorem i autorem słów – jest ks. Jan Siedlecki, misjonarz św. Wincentego à Paulo, autor *Śpiewniczka zawierającego pieśni kościelne dla użytku młodzieży szkolnej*, którego pierwsze wydanie ukazało się w Krakowie w 1876 roku. „*Dobranoc/ kwiecie różany dobranoc Jezu/ kochany dobranoc*” (s. 37).

Pieśń trwa w Wielką Sobotę. A zapisaną wierszem liturgię tego dnia kończy wyznanie, które zdaje się nie dotyczyć wyłącznie Wigilii Paschalnej. Kuczkowski w tomie z 2017 roku pisze: „Pełniliśmy/ nocną straż” (s. 38). Poślowie do opublikowanej dwa lata wcześniej antologii *Konstelacja Toposu* kończą słowa: „Poeci Konstelacji Toposu: nocna straż słowa”<sup>36</sup>.

*Exsultet* to Wielkanocne Orędzie. Jego sens zapisany przez Kuczkowskiego „był w czuwaniu” (s. 39). Moim zdaniem to za mało. Opinia ta, po raz kolejny, nie dotyczy wyłącznie Wielkanocnej Niedzieli, ale także poezji Kuczkowskiego i poezji Konstelacji Toposu, ale to już nie jest opowieść Wielkiego Tygodnia. To jest opowieść o polskiej poezji współczesnej, która w najlepszym razie chce być duchowa i metafizyczna, ale nie chce być nazywana chrześcijańską.

## Poezja chrześcijańska

Przed 1989 rokiem określenie „literatura/poezja chrześcijańska” było antytezą literatury reżymowej, a mówiąc mniej emfaticznie, literatury bezkolizyjnie, niekoniecznie aprobująco czy wręcz serwilistycznie wpisującej się w wymagania i ograniczenia tzw. polityki kulturalnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Po 1989 roku, a z czasem problem ten zdaje się narastać, określenie „literatura chrześcijańska” jest antytezą beletrystyki liberalnej, europejskiej czy – jak zwał, tak zwał – progresywnej. Zresztą kto dziś mówi o poezji chrześcijańskiej? Domniemany ten byt terminologiczny, jeśli w ogóle może być brany pod uwagę, to wyłącznie jako hipostaza poezji/

35 „Teraz wszystko już się wypełniło” (s. 37).

36 J. Ławski, *Konstelacja Toposu*, [w:] *Konstelacja Toposu. Antologia poezji*, dz. cyt., s. 216.

literatury katolickiej, narodowej czy patriotycznej (że o smoleńskiej czy toruńskiej nie wspomnę). Piszę o tych definicyjnych obciążeniach, by się od nich uwolnić, by podjąć próbę mówienia o poezji chrześcijańskiej jak o realnym, chociaż niedookreślonym, bycie literackim. Wolę tę „przezwę” niż cennie określenia w rodzaju „poezja metafizyczna” czy „wiersze duchowe”<sup>37</sup>.

Metafizyka to, etymologicznie rzecz biorąc, to, co po fizyce, to, co nie mieści się w fizycznym/przyrodoznawczym oglądzie świata. Tak, to również wielka tradycja literacka, to Mikołaj Sęp Szarzyński czy niewiele od niego młodszy (niewiele po nim urodzony) John Donne, ale czy nie wystarczy, gdy metafizyczną nieokreśloność sprowadzimy do prostej zasady mówiącej o tym, że właśnie tam, w metafizyce wypada szukać wyjaśnienia fizyczności, która nie daje się zrozumieć sama przez siebie. Wówczas metafizyka, tak samo zresztą jak duchowość<sup>38</sup>, staje się tym, czym jest: przestrzenią poszukiwania sensu. Dookreślam ją, a właściwie zastępuję przez chrześcijaństwo, ponieważ chodzi o poezję Krzysztofa Kuczkowskiego, której metafizyczność bez chrześcijaństwa nie istnieje.

Wyobraźnią metafizyczną (określenie Jerzego Kwiatkowskiego) znakomicie dysponowała Wisława Szymborska, ale czy takiego kontekstu wymagają wiersze Kuczkowskiego? Metafizyczny jest Różewicz i choć Kuczkowski mógłby w miejsce jego tragicznej i wiarygodnej egzystencjalnie dialektyki w rodzaju: „życie bez boga jest możliwe/ życie bez boga jest niemożliwe”<sup>39</sup> zaproponować podobną, własną typu: życie bez sensu jest możliwe, życie bez sensu jest niemożliwe, ale i to nie wystarczy, by metafizyki obu poetów zunifikować. Różewicz, doświadczony końca świata, szuka nauczyciela i mistrza, wskazując Nic. Przed katastrofą rezygnacji strzeże go jednak głód, niezaspokojony, któremu pozostał wierny. Kuczkowski doświadcza końca świata naznaczonego sensem, ale nauczyciela i mistrza, przynajmniej jako poeta, jako autor wierszy, znalazł, a chrześcijaństwo ma z tym zasadniczo wiele wspólnego. Zbigniew Herbert, by ostatniego z wielkich, bliskich Kuczkowskiemu, wymienionych wcześniej<sup>40</sup>, przywołać, bywa rozpoznawany jako metafizyk<sup>41</sup>, ale to przede wszystkim

37 Zob. K. Kuczkowski, *Kładka. Wiersze duchowe*, wybór i układ M. Juda-Mieloch, Ostrów Wielkopolski 2016.

38 Duchowość traktowana jako antyteza materialności.

39 T. Różewicz, *bez*, [w:] tegoż, *Płaskorzeźba*, Wrocław 1991.

40 Zob. przypis 7.

41 Jedną z czterech szkół czytania jego wierszy bywa określana jako metafizyczna i kojarzona jest z książką A. Franaszka *Ciemne źródło (o twórczości Zbigniewa Herberta)*, Londyn 1998.

pragmatyczny moralista, czyli przedstawiciel tego rodzaju poezji, który nie jest co prawda z metafizycznością Kuczkowskiego sprzeczny, ale utożsamiać z nią też się raczej nie daje.

Byli już Różewicz i Herbert. Na Miłosza przyjdzie kolej za chwilę. Szymborska pojawiła się nie tylko z powodu wyobraźni metafizycznej, ale także dlatego, że razem z wymienionymi tworzy wielką piątkę polskiej poezji współczesnej. Piątkę, którą zamyka ks. Jan Twardowski – metafizyk? Właściwie tak, bo przecież czy może być coś bardziej metafizycznego niż poezja religijna, dotycząca miłosnej relacji między Bogiem i człowiekiem<sup>42</sup>: poezja pięknie różna od liryki Krzysztofa Kuczkowskiego jak wiersze Różewicza, Herberta i Szymborskiej.

Pozostały jeszcze wiersze Miłosza, czyli namiętne ściganie rzeczywistości, polegające na rozpoznawaniu i nadawaniu jej sensu, który korzysta z absolutnego punktu odniesienia, identyfikowalnego z historycznie zmiennym, by nie napisać nieortodoksyjnym, katolicyzmem. Czesław Miłosz w ten właśnie sposób postrzega rolę poety: nadawać sens widzialnemu światu. Nadawać go tym wytrwalej, im bardziej świat zdaje się od tego sensu uchylać, kwestionując go bezwzględnie, wręcz ostatecznie<sup>43</sup>. Misji tej, temu powołaniu, nie może przeszkodzić ani własne cierpienie, niezależnie od tego, jak jest dojmujące i długotrwałe<sup>44</sup>, ani nawet przeszkodzić mu nie mogą fakty<sup>45</sup>. Misja Miłosza nie może być jednak traktowana jako katolicka<sup>46</sup>, ponieważ najważniejsza jest w niej wiara w uniwersalną, intelektualnie determinowaną rolę poety oraz w literaturę, w poezję, w słowo, które z samej swojej natury przeznaczone zostało na to, by w konfrontacji

42 Zob. M. Schmidt, *Niecodzienne rozmowy z księdzem Janem Twardowskim*, Warszawa 2000, s. 89–90.

43 Najlepszym argumentem przemawiającym za tego rodzaju postawą jest cykl *Świat (Poema naiwne)* z tomu *Ocalenie*. Zob. przypis 6.

44 Unikając odwoływania się do powszechnie znanych faktów z biografii Miłosza, wołę wskazać zapisaną w tomiku *To* (zob. przypis 9) konsekwencję poety dotyczącą postawy wyartykułowanej w zdaniu „Tylko nie wyznania”. C. Miłosz, *Przepis*, [w:] tegoż, *To*, dz. cyt., s. 36.

45 „Jeżeli Boga nie ma,/ to nie wszystko człowiekowi wolno./ Jest stróżem brata swego/ i nie wolno mu brata swego zasmucać,/ opowiadając, że Boga nie ma”. C. Miłosz, *Jeżeli nie ma*, [w:] tegoż, *Druga przestrzeń*, dz. cyt., s. 9.

46 Nie zmienia tego faktu powszechnie znany list, który Jan Paweł II wysłał poecie niewiele przed jego śmiercią, odpowiadając na pytanie o Miłoszowe pisarskie „nieodbieganie od katolickiej ortodoksji”. Potwierdza go trudność, z jaką twórczość Miłosza byłaby wpisywana w polską powojenną literaturę katolicką, kodyfikowaną nie tylko przez publicystów i pisarzy dużej miary (Turowicz, Zawieyski, Gołubiew), ale także przez cenionych literaturoznawców (Skwarczyńska).

z nieustannie, często aberracyjnie zmieniającym się światem stać na straży sensu, świat ten przekraczającego, skazanego na transcendentne konotacje o religijnym charakterze. Konotacje te w wypadku Miłosza, ze względu na jego pochodzenie, wychowanie, edukację i osobisty wybór, nieuchronnie przywołują katolicyzm.

Gdyby przyszło mi szukać współczesnego poety mniej uniwersalnie i mniej intelektualnie związanego ze słowem, a bardziej z partykularną, emocjonalnie spójną wspólnotą religijną i narodową, przywołałbym Wojciecha Wencła. On nie tyle, jak Miłosz, mierzy się z uniwersalnymi i globalnymi problemami znanego sobie świata, ale pisząc, konsekwentnie buduje narodowy Kościół Polaków, wiernych swojej tożsamości ufundowanej na tradycji i martyrologicznej przeszłości. Można tego Kościoła nie akceptować, można go wyśmiewać, ale on jest, bo stoi za nim poezja, która nie dość, że swojego powołania się nie wstydy, to jeszcze potrafi mu skutecznie sprostać, powołując do istnienia spójne uniwersum, ufundowane na tekstach niemożliwych niekiedy, jak sądzę, do przyjęcia ze względu na swój przekaz<sup>47</sup>, ale niezmiennie wiarygodnych estetycznie, dysponujących własną dykcją, oryginalną dzięki czytelnemu odwoływaniu się do najlepszej tradycji polskiej poezji, poczynawszy od Kochanowskiego i Mickiewicza, a skończywszy na Wierzyńskim czy... Świetlickim<sup>48</sup>.

47 Tylko dwa przykłady. Pierwszy: „Chrystusie utraconych miast/ które jak krew nosimy w sobie/ jeżeli żyjesz to nas zbaw/ lecz tylko z Wilnem i ze Lwowem”. W. Wencel, *Chrystusie utraconych miast*, [w:] tegoż, *Epigonia*, Kraków 2016, s. 45. Nie chodzi mi wyłącznie o „brzydkie” słowo „rewizjonizm”, ale jeśli mam czytać Wencła ze względu na poszukiwanie sposobu istnienia poezji chrześcijańskiej, to mogę mieć problem z taką prowokacyjną wiernością utraconym miastom, która każe nie tylko szantażować Boga, ale nawet warunkować życie Jego Syna. Z drugiej jednak strony skłonny jestem uznać swoje pretensje za nieuzasadnione, ponieważ najważniejsza w cytowanym wierszu jest więź z Wilnem i ze Lwowem, tak silna, że wszystkie słowa tworzące ten tekst zostały jej podporządkowane. Wencel sfunkcjonalizował je ze względu na podstawowy przekaz, odbierając im potencjalnie nieortodoksyjne znaczenie. Na takie zabiegi pozwolić sobie może tylko wielki poeta. Przykład drugi dotyczy Ukraińców mordujących Polaków w latach drugiej wojny światowej na Wołyniu. Wencel pisze o nich tak: „ten lud który potrafi być rezunem/ ale nie jest i nie stanie się narodem”. W. Wencel, *Zatruta studnia*, [w:] tegoż, *Polonia aeterna*, Kraków 2018, s. 28. Przypadek i mechanizm podobny do opisanego w związku z przykładem pierwszym.

48 Przyznaję, przywołuję Świetlickiego nieco prowokacyjnie, ponieważ interesuje mnie głównie to, jak Wencel rozmawia ze swoim najważniejszym adwersarzem, wykorzystując jego sposób pisania. Najpierw Wencel cytujący wiersz *Dla Jana Polkowskiego*: „[...] albo w blasku ikon/ recytują z przejęciem: *ząb mnie boli, my dwoje,/ nas czworo* marzą o innej Polsce innej historii”. W. Wencel, *Pamiętnik z Krakowskiego Przedmieścia*, [w:] tegoż, *Epigonia*, dz. cyt., s. 36. Jeszcze tylko nawiązujący do książki Świetlickiego *Zło, te przeboje* (Kraków 2015) finał wiersza *Cuda wianki*: „a kto złowił wianki kto?/

Miłosz i Wencel, niezależnie od niewspółmierności historycznoliterackiego znaczenia ich twórczości, wydają mi się poetami pełniącymi rolę najważniejszych punktów odniesienia, gdy pojawia się dzisiaj pytanie o polską poezję chrześcijańską. Sens, jaki Miłosz chciał przypisać światu w swoich wierszach, w całej swojej twórczości, był dla niego nie tyle ortodoksyjnie katolicki, ile sakralny. Najcenniejsze w jego poezji jest słowo i zawarta w nim moc nadawania sensu, ocalania go. Ortodoksyjnie katolicka sakralność słowa to u Miłosza konsekwencja, skutek, a nie przyczyna pisania. Dlatego szukając w jego twórczości wzoru chrześcijańskiej poezji, wypada pozostać przy odnajdywaniu sensu tam, gdzie rozstrzygają się losy świata: w kluczowych punktach jego historycznych, ideologicznych, naukowych i obyczajowych przemian. Należy przy tym pamiętać, że chodzi o sens najwyższej miary: sakralny, którego ortodoksyjna katolickość jest sprawą wtórną.

Wencla nie interesuje świat. Interesuje go Polska. Miłosz jest globalnie uniwersalny i wierzy w moc poezji. Wencel jest narodowo partykularny i wierzy w (u)męczoną Polskę. Miłosz sensu szukał. Wencel znalazł go w naszej historii i literaturze. Skorzystał z romantycznego, martyrologiczno-mesjanistycznego wzorca nadawania sensu temu, co polskie i przy wzorcu tym pozostał. Miłosz starał się ogarnąć świat. Wencel potwierdza swoją poezją, że ogarnął Polskę: zdefiniował jej tożsamość i sens jej istnienia, powtórzył: martyrologiczno-mesjanistyczny. Ani jeden, ani drugi nie zostawił w swojej poezji zbyt wiele miejsca na chrystologiczne i śródziemnomorskie, czyli kulturowe chrześcijaństwo. W ich pisaniu dominuje katolicyzm. U Miłosza uniwersalistyczny, by nie powiedzieć powszechny, a w konsekwencji i w praktyce nieortodoksyjny. U Wencla partykularny, narodowy, polski i jako taki, wbrew pozorom, też niemieszczący się w ortodoksji.

Wygląda więc na to, że wzorca poezji chrześcijańskiej nie ma. Czy mogłyby nim być wiersze Krzysztofa Kuczkowskiego? Teoretycznie wydaje się to wysoce prawdopodobne. Świat zapisany przez redaktora naczelnego „Toposu” sprawia wrażenie kompletnego nie dlatego, że zawiera „wszystko”: naturę, kulturę i egzystencję obok społecznych, politycznych i obyczajowych aberracji, czyli – etymologicznie rzecz ujmując – (z)błądzeń, ale dlatego, że poeta dysponuje skuteczną miarą opisywania go: kategorią sensu, powołującą rzeczywistość do istnienia, rejestrującą i oceniającą, naznaczoną i naznaczającą w czytelnie chrześcijański, bo chrystologiczny sposób, wolny od partykularyzmu, który można by Kuczkowskiemu zarzucić

wyłącznie w związku z wierszem *Duch Starzyńskiego*. Poza tym Kuczkowski, co szczególnie ważne, potrafi wznieść się jako poeta ponad to, co sensowne i bezsensowne, przywołując świętą rzeczywistość liturgii Wielkiego Tygodnia, która jest sensem samym w sobie, łączącym nas wszystkich. Czy to mało? Z drugiej jednak strony brakuje mi u Kuczkowskiego nie tyle wyobraźni metafizycznej Szymborskiej, miłosnej liryki Twardowskiego, pragmatycznej moralistyki Herberta czy dialektycznej metafizyki Różewicza, ile nieortodoksyjności Miłosza i Wencła.

Chciałbym, żeby Kuczkowski mierzył się z całym światem, jak Miłosz. Zależy mi na tym, by jak Wencel zdobył się, nawet wbrew wszystkim, na budowanie swojego poetyckiego uniwersum, domu dla najbliższych, dla swoich. Miłosz chciał zrozumieć wszystko. Kuczkowski rozumie wszystko, słuchając swoich przyjaciół. Wencel strzeże sakralnego etosu i patosu swojego narodowego Kościoła. Kuczkowski strzeże słowa, pełni nocną straż, pilnuje „otchłani [...] grobu” (s. 39). Moc Miłosza i odwaga Wencła. Coś, co każe wstać od grobu i ruszyć w świat, by rozpoznać w nim sens, budując na nim dom dla wszystkich, którzy zechcą i nie zechcą przyjść.

Kiedyś wydawało mi się, że wystarczy być z tymi, którzy utknęli w labiryncie ponowoczesności<sup>49</sup>. Dzisiaj chciałbym od Kuczkowskiego i od poetów konstelacji „Toposu” więcej. Chciałbym, żeby każdy z nich na swój własny sposób: Kuczkowski, Jakubowski, Dakowicz, Gawłowski, Gleń, Nowaczewski, Kudyba i Kass; chciałbym, żeby „Topos” zburzył labirynt, który nas więzi. Zresztą kto wie, może to nie labirynt, tylko matrix, nie wiem. Jedno nie ulega wątpliwości, jakiegokolwiek natury są ściany naszego więzienia, już teraz, zaraz, dobrze byłoby wziąć się do ich kruszenia. Zacząć można od wydrapania na ścianach wierszy albo przynajmniej znaków. Na początek proponuję rybę albo krzyż.

#### BIBLIOGRAFIA

Błoński J., *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 2008.

Dakowicz P., *Helikon i okolice. Notatki o poezji współczesnej*, Sopot 2008.

Franaszek A., *Ciemne źródło (o twórczości Zbigniewa Herberta)*, Londyn 1998.

49 Zob. D. Kulesza, *Labirynt, Tam i pierwsi chrześcijanie*, „Bibliotekarz Podlaski” 2016, nr 1, s. 229–238.

Heidegger M., *Bycie i czas*, przeł., przedmową i przypisami opatrzył B. Baran, Warszawa 1994.

Herbert Z., *Pan Cogito*, wyd. 2, poprawione, Wrocław 1994.

Herbert Z., *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*, zebrał, oprac. i notami opatrzył P. Kądziała, Warszawa 2001.

Herling-Grudziński G., *Don Ildebrando*, Warszawa 1997.

*Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994.

*Konstelacja Toposu. Antologia poezji*, wybór i układ treści P. Dakowicz i W. Kudyba, posłowie J. Ławski, Sopot 2015.

Kuczkowski K., *Dajemy się jak dzieci prowadzić nicości*, Pelplin–Sopot 2007.

Kuczkowski K., *Kładka. Wiersze duchowe*, wybór i układ M. Juda-Miełoch, Ostrów Wielkopolski 2016.

Kuczkowski K., *Prognoza pogody*, Warszawa 1980.

Kuczkowski K., *Ruchome święta*, Sopot 2017.

Kudyba W., *Generacja źle obecna*, Sopot 2014.

Kulesza D., *Labirynt, Tam i pierwsi chrześcijanie*, „Bibliotekarz Podlaski” 2016, nr 1.

Miłosz C., *Druga przestrzeń*, Kraków 2002.

Miłosz C., *Poezje wybrane*, posł. Autora, Kraków 1996.

Miłosz C., *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*, Warszawa 1987.

Miłosz C., *To*, Kraków 2000.

Miłosz C., *Wiersze ostatnie*, Kraków 2006.

Myśliwski W., *Nagi sad*, Warszawa 1967.

Różewicz T., *Matka odchodzi*, wyd. 2, Wrocław 2000.

Różewicz T., *Płaskorzeźba*, Wrocław 1991.

Schmidt M., *Niecodzienne rozmowy z księdzem Janem Twardowskim*, Warszawa 2000.

Wencel W., *Epigonia*, Kraków 2016.

Wencel W., *Polonia aeterna*, Kraków 2018.

SŁOWA KLUCZOWE: Krzysztof Kuczkowski, *Ruchome święta*, polska współczesna poezja chrześcijańska



DRAWING IN THE LABYRINTH. KRZYSZTOF  
KUCZKOWSKI'S "RUCHOME ŚWIĘTA" (A MOVEABLE FEAST)  
AND CHRISTIAN POETRY

*Summary*

The author reads Krzysztof Kuczkowski's poetry, focusing on his latest volume, *Ruchome święta* (*A Moveable Feast*). Using Miłosz's motto which opens the book, he tries to determine what kind of reality Kuczkowski pursues and describes. In ordering it, he uses the category of meaningfulness. All this is done in order to place Kuczkowski's poems in the context of Christian poetry determined by the greatest Polish poets of the 20th and 21st centuries.

KEYWORDS: Krzysztof Kuczkowski, *Ruchome święta* (*A Moveable Feast*),  
Polish contemporary Christian poetry